Nr. 259. Lwów — Niedziela dnia 18 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed..e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 13 św. Stan. Kostki | 5 Galaktyona
Jutro: 14 św. Elżbiety Kr. | 6 Pawła W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 48
Zachód „ „ 3 „ 36

Długość dnia godzin 8 min. 53
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

List z Warszawy.

(ʒ) Krąży od paru dni po mieście, przechodząc z rąk do rąk, drukowana odezwa młodzieży szkół średnich — niby polskiej i katolickiej — do X. arcybiskupa Popiela, aby nie skorzystał z otrzymanego teraz, po latach 43-ech, pozwolenia na zwiedzenie tych szkół, albowiem młodzież „żywi dlań tylko pogardę“. Za co? Czyni mu ona w odezwie mnóstwo zarzutów, a wszystkie są polityczne. Więc, że patryotyczne wylewy usunął z kościołów; że ambulans wysłał na widownię wojny: że księżom zalecił nie brać udziału w demonstracyach; że jest Rzymianinem, a nie Polakiem — nie ma duszy polskiej; wreszcie, że jest rusyfikatorem i złym obywatelem. Żaki osądziły w ten sposób 80-letniego starca, który ośm lat spędził na ciężkiem wygnaniu, poznał, co więzienie rosyjskie i co kibitka, a od lat 20-tu, w czasach największej niedoli narodu, mądrze stał na straży godności Kościoła i polskiego w nim języka, a obronił go od wielu zamachów, nie bałasem i nieopatrzną brawurą, któraby nic dobrego nie zdziałała, ale niepospolitym taktem i powagą — wielką mądrością stanu. Kto żakom ułożył odezwę? — tego się można tylko domyślać. Niedawno założony w Warszawie dziennik *Ludzkość*, raz socyalistyczny, to znów niemal anarchiczny, a stale ateuszowski, tak o niej pisze: „Płonne zakusy!... ziarno wolnej myśli postępowej, zasiewane mozolnie przez lat tyle, zaczyna kiełkować. Nastają cokolwiek inne czasy. Społeczeństwo polskie przez dwadzieścia lat zmieniło nieco swój stosunek do duchowieństwa. Pomimo wszelkich wysiłków reakcyi i klerykalizmu, to biedne, znękane, *pogrążone w analfabetyzmie* społeczeństwo rozumie dzisiaj, że szkoła polska nie może być niewolnicą Kościoła. Mamy już pocieszające fakty, które świadczą, że nietylko wśród bałamuconych przez reakcyę partyjną rodziców, ale wśród samej młodzieży wyrabia się świadomość, jaką powinna być zdobyta tylu ofiarami i cierpieniami szkoła polska“. I dalej, podlewając owe „kiełkujące ziarna“, szydzi *Ludzkość* z pracy obywatelskiej xięży, ze stowarzyszeń, które oni tworzą, a już z pianą wścieklizny rzuca się na X. Arcybiskupa za to, że poważył się skorzystać z pozyskanego teraz prawa nadzoru nad nauczaniem religii w szkołach.

Każda pliszka swój ogon chwali. Wiemy więc, kto odezwę ułożył i nie dziwimy się, bo cóż lepszego mogło wyjść ze sfer „pogrążonych w analfabetyzmie!“ Ale to wielki wstyd, że znaleźli się rodzice, którzy wystąpili z „uroczystym“ protestem przeciw przyjmowaniu X. Arcybiskupa w szkołach, i że młodzież podpisuje ową drukowaną odezwę. Wprawdzie wiele podpisów położyła młodzież „Bundystów“ (co jej do Hekuby!) ale są także liczne podpisy polskie.

Lecz odwróćmy oczy od tej pracy na rzecz anarchii.

W Petersburgu już się złożyła komisya, pracująca nad projektem samorządu w naszym kraju. Przewodniczy senator Hertel, wiceprezesem jest radzca stanu Przeradzki, członkami — delegaci wszystkich ministeryów w liczbie dwudziestu i przedstawiciele naszego obywatelstwa miejskiego i wiejskiego, wybrani przez jeneralnego gubernatora, wreszcie nasi członkowie rady państwowej, tej niby izby panów, mianowicie pp. Gawroński, Dobiecki i Ostrowski, zaś z byłych posłów Stecki i Chełchowski. Jako obrońcy biurokratycznego projektu samorządu występują z ramienia jeneralnego gubernatora wice-gubernator lubelski Skarbin i zamianowany przez rząd burmistrz Lublina p. Zaremba. Wysłanie tych obrońców właśnie z ziemi Podlaskiej, którą biurokracya uważa za rosyjską, wskazuje, jakiemi się kierowano względami. Kiedy komisya już się zebrała, okazało się, że z winy p. Skałłona obywatelscy członkowie komisyi nie otrzymali egzemplarzy projektu, a zatem nie mogli się przygotować do rozpraw. Widocznie chciano je zatamować. Jakoż natychmiast pojawił się wniosek, aby odroczyć posiedzenia, ale p. Hertel na to się nie zgodził i otworzył dyskusyę nad kwestyą, możliwą do rozwiązania bez projektu samorządu, nad urzędowym językiem urzędów samorządnych. Właśnie nadeszła wiadomość, że większość komisyi skłania się do uznania języka polskiego za urzędowy, a przedstawiciele jeneralnego gubernatora domagają się przynajmniej tego, aby wszystkie akta, przesyłane przez urzędy samorządne do władz państwowych, miały kopie rosyjskie, lecz obywatelscy członkowie komisyi oświadczyli, że dla kopiowania potrzeba osobnych urzędników, co niepotrzebnie zwiększy koszta samorządu, a pożytku żadnego nie przyniesie, gdyż rząd nie może ufać kopiom, robionym przez tłómaczy niezaprzysiężonych. Z tych powodów będzie praktyczniej, jeżeli władze państwowe same będą tłómaczyły akta polskie, o ile uznają to za potrzebne. Sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Poruszono także ogólnikowo sprawę udziału w wyborach do rad samorządnych. Biurokratyczni członkowie komisyi oświadczyli się za przyjęciem tego samego statutu, który rząd ułożył dla wyborów do dumy, a obywatelscy zalecili wybory powszechne, równe i tajne, bez żadnego ograniczenia żydów, przyczem prawo głosu miałby każdy mężczyzna po skończeniu 25-ego roku życia.

Wszędzie w naszych ziemiach prowadzi się teraz agitacya, aby wybory do dumy odbyły się pod hasłem zupełnej solidarności w rzeczach narodowych. Kto chce być wybrany, powinien z góry oświadczyć, że do jakiegokolwiek należałby stronnictwa, będzie w kwestyach narodowych łączył się z innymi w jedno Koło polskie, które zawsze z góry orzeknie, jak jego członkowie powinni głosować. W Kijowie odbył się właśnie zjazd naszego obywatelstwa, a na nim dążność ta zwyciężyła nawet w rozszerzonej mierze, bo uchwalono, że gdziekolwiek w państwie Polak będzie wybrany, musi należeć do takiego skupiającego się od czasu do czasu Koła. Zmienione dążności mogą pozwolić na taki ustrój. W pierwszej dumie Polacy z krajów, nienależących do Królestwa Polskiego, nie mogli wstąpić do Koła kongresówki, bo ona żądała dla siebie osobnego sejmu, ministeryum, skarbu i t. d., czego tamte kraje nie żądały dla siebie. Jeżeli teraz, z powodu absolutnej niemożliwości, sprawę tę zdjęto z porządku dziennego, to nic nie przeszkadza powstaniu jednego Koła, szkoda tylko, że się nie projektuje stałego, tylko jakieś nomadyczne. Ale przyjdzie i do tego, kiedy polityczne doświadczenie i praktyka parlamentarna utemperują indywidualizm, tę cechę wszystkich ludzi, z których dopiero co zdjęto pęta, a dano im swobodę: nie umieją jeszcze jej używać, ale zazdrośnie strzegą od wszelkiego skrępowania, nawet przez rozsądek.

Optymistyczny kanclerz.

Nie można temu się dziwić, że p. Bülow jest optymistą: bez wielkich czynów, bez mozolnych zasług, otrzymał od fortuny wszystko to, co przy rzadkiem szczęściu i nadzwyczajnym talencie stało się udziałem Bismarka. Obaj ze zwyczajnych junkrów byli wyniesieni najpierw do hrabiów, a potem do książąt; obaj nic nie posiadali, a łatwo zdobyli wielkie fortuny. P. Bülow szczęśliwszy nawet od Bismarka, bo osiągnął to wszystko bez wojen zwycięzkich i tylko w ciągu lat 12-tu, podczas gdy Bismark pracował na te dary z górą lat 30. Nie dziw, że jest optymistą!

Był nim zawsze. Lecz ostatnią swą mową zaświadczył przed światem, że ten przymiot może w nim stać się chorobą, — naturalnie, jeżeli był szczerym, bo i to być może, że się poprostu dostraja do cesarskich życzeń. Bardzo niedawno cesarz Wilhelm raczył publicznie udzielić surowej nagany wszystkim w Niemczech pessymistom i zalecił im wynieść się z państwa. Może tę wskazówkę wziął p. Bülow bardzo do serca i wystąpił w roli arcyoptymisty. Prawda, że pessymizm — to egoizm, gnuśność i zasklepianie się w swym szlafroku, ale arcyoptymizm, widzenie wszystkiego w najpiękniejszych kolorach naprzekór faktom, — to albo dziecinne nierozumienie niebezpieczeństw. albo umyślne zwodzenie ludzi. Bo jakże? Na widowni międzynarodowej tworzy się potężny związek mocarstw, którym Niemcy tak lub owak zawadzają. Jeszcze się ten związek całkiem nie uformował, a już odsadził Niemców od Marokka. Kiedy się zupełnie uformuje przez zapowiedziano przez p. Bülowa przystąpienie doń Rosyi, natenczas po swojemu załatwi się z Turcyą, w którą Niemcy włożyli mnóstwo pracy, kapitałów i nadziei. P. Clemenceau stawia przed Francyą zadania, za które nagrodą ma być Alzacya i Lotaryngia. Włochy coraz częściej i dłużej tańczą toury walca z Francyą. Rozwija się idea solidarności narodów romańskich przeciw germańskiej przewadze. Biurokratyczna Rosya — posłuszna zawsze służebnica polityków berlińskich — weszła na drogę narodową i oto odrazu jęła okazywać germanofobię. To są wszystko niemieckie minusy. Gdzież plusy? „Trójprzymierze — rzekł p. Bülow — istnieje i będzie istniało, bo jako wał pokojowy, wszystkim jest potrzebne“. Przypuszczamy, że istotnie tak będzie, bo mądrość polityczna mężów stanu nakazuje utrzymać to, co pożyteczne dla pokoju, chociaż dla uczuć nie jest sympatyczne. Czyjaż jednak wina, że utraciło sympatyę narodów? P. Bülow bardzo energicznie i wymownie dowodził, że Niemcy nigdy się nie mięszały do sporu austro-węgierskiego i nigdy żadnem słówkiem nie zaszkodziły Węgrom, a wogóle pragną, aby monarchia habsbuska była potężna. Przyjmujemy to za bezwzględną prawdę. Tak samo wierzymy panu Bülowowi, że najtroskliwiej pielęgnował dobre stosunki z Włochami. Pomimo tego w Austryi wytworzyło się prawie niezwalczone przekonanie, że Niemcy dążą do jej rozbicia. Węgrzy posądzają dyplomacyę berlińską o mieszanie się do sporu ich z Koroną i Przedlitawią. Włochy z rozdrażnieniem mówią o niemieckich zaborczych dążnościach do Adryatyku. Wszyscy odzywają się o trójprzymierzu z nieufnością, czasami z taką jawną odrazą, jak gdyby opinia publiczna uważała trójprzymierze za trójnienawiść. Kto temu winien? Jeżeli nie rząd berliński, to niemiecka prasa — pyszałkowata, arogancka i wciąż rozprawiająca o zaborach. Można złożyć ogromną bibliotekę z wydawnictw traktujących o rozszerzeniu granic cesarstwa niemieckiego do Adryatyku, Bosforu, morza Czarnego i Dniepru, ba, nawet do Wołgi! Ileżto map wydano w Lipsku, przedstawiających przyszłe „wielkie Niemcy“, sięgające na wschód do Uralu, a na południe do zatoki Perskiej! Subwencyonowany przez rząd berliński „Związek Wszechniemiecki“ nawet na publicznych posiedzeniach rozprawia o skutkach swej działalności w obcych państwach. Prawda, że to wszystko robią prywatni obywatele i stowarzyszenia — nie rząd — ale on nie może powiedzieć, że nań nie spada żadna odpowiedzialność. Ministrowie pruscy ustawicznie, a p. Bülow dość często, oskarżają Wielkopolan o chęć oderwania się od państwa, a na dowód przytaczają urywki z polskich pism, nieraz prawie, nam, Polakom. nieznanych. Jeżeli politycy berlińscy wierzą takim głosom prasy, jak mogą przypuszczać, że narody przedlitawskie, Węgrzy, Włosi, Serbowie, Rosyanie pozostaną niewrażliwymi na stałą wielkogermańską nutę prasy niemieckiej? Te wszystkie narody muszą być zatrwożone, muszą podejrzywać cesarstwo niemieckie, raz dlatego, że ono jest militarnie potężne, a więc musi mieć zaborcze zachcianki i może je wykonywać, powtóre, że cesarz Wilhelm sam nieraz mówił, iż „Kaiserreich to Weltreich“, a po trzecie dlatego, że cały świat widzi, z jaką bezwzględnością germanizuje tych, których już może: Wielkopolan, Alzatów i Szlezwiczan.

To samo się odnosi do stosunku niemiecko-rosyjskiego. Jesteśmy przekonani, że z Berlina nie dawano oficyalnych nakazów Petersburgowi, ale któż pierwszy i kto więcej prawił o konieczności niemieckiej okupacyi Królestwa Polskiego, jeżeli nie dzienniki pruskie?

Słowem, Niemcy zdyskredytowały w oczach szerokiej publiczności trójprzymierze: one same zasłużyły na nieufność powszechną, one wytwarzają zaniepokojenie. Ślepy jest ten, kto nie widzi, że stosunki się popsuły. Optymizm tego nie naprawi. Wszyscy w Europie mogą wyrażać zadowolenie, że kanclerz Bülow był w swej mowie taki pokojowy i grzeczny, ale ponieważ słów swych nie poparł dowodami, przeto owo zadowolenie świadczy tylko, że się spodziewano czegoś gorszego.

Korespondencye.

Wiedeń 16 listopada.

(Z kroniki sądowej. — Zakochany krawiec mordercą swej kochanki. — Proces o spadek po zastrzelonym przez swą żonę właścicielu hotelu Puschu.)

(y.) Tutejszy trybunał przysięgłych miał wczoraj do osądzenia wypadek kryminalny, bardzo zajmujący pod względem psychologicznym. Na ławie oskarżonych zasiadł dwudziestoletni czeladnik krawiecki Henryk König, oskarżony o zamordowanie swej kochanki 22-letniej kucharki Rozalii Sarvary. Jedyne w swoim rodzaju są motywa tej zbrodni. Oto bowiem dlatego tylko pozbawił König życia swą ubóstwianą dziewczynę, że był zazdrosny o to, że ona przed nim już miała innych kochanków i bał się. że także w przyszłości nie będzie mu wierną. Na uwagę zasługuje przytem to, że początkowo traktował König znajomość z Rozalią jako zabawkę, aż dopiero po kilkurazowem widzeniu się z nią, zakochał się w niej na zabój. Zapoznał go z nią pomocnik fryzyerski Blagoje, z którym König mieszkał wspólnie w małym pokoiku na Novaragasse w drugiej dzielnicy. Owóż pewnego dnia rzekł Blagoje do Königa: „Mam ładną dziewczynę do odstąpienia; jeżeli chcesz, możesz ją sobie wziąć, bo mnie już sprzykrzyła się. Napisz do niej list i wyznacz jej rendez-vous. a ona z pewnością przyjdzie. Początkowo będzie się może drożyć, ale w końcu przystanie na wszystko, za to ci ręczę“. König usłuchał rady przyjaciela, „dla hecy“ — jak się sam wyraził — napisał list do Rosalii Sarvary, wyznaczył jej w najbliższą niedzielę schadzkę w Praterze, ona przyszła na nią i nieszczęście było gotowe. Młody chłopak. z natury już ekscentrycznie usposobiony, do tego stopnia zakochał się w ładnej i zalotnej Węgierce, że nie miał ani dnia spokojnego, ani nocy, wciąż o niej myślał, wciąż chciałby ją widzieć, a gdy ją zobaczył, to zaraz przychodziły mu czarne myśli, że on nie jest jej pierwszą miłością. I tak męczył się zakochany krawiec przez parę tygodni, nie mógł ani jeść, ani spać, wreszcie postanowił położyć koniec tym cierpieniom i zabić ją i siebie. W dniu 25 lipca br. wieczorem, poszedł König na przedmieście Alsergrund i czekał przed bramą domu, w którym Rosalia służyła, aż ona się zjawi. Po pewnym czasie wyszła ona, gdyż służbodawczyni jej posłała ją zrobić jakiś sprawunek w sklepiku. König rozmawiał przez jakiś czas bardzo czule ze swą kochanką, poczem na pożegnanie pocałował ją namiętnie raz i drugi. Przy drugim pocałunku wbił jej ostry scyzoryk aż po samą rękojeść w piersi. Dziewczyna krzyknęła po węgiersku: „Jaj istenem“ — i jak oszołomiona wpadła do mieszkania swej służbodawczyni, gdzie rzuciła się na fotel i zawołała: „Wielki Boże! jestem przebita“. Zbiegli się domownicy i spytali ją, kto ją przebił, ona odpowiedziała na to: „Henryk“; na dalsze zaś pytania: „Co za Henryk? Jak on się jeszcze nazywa?“ — wybełkotała z trudem jakieś słowo, które mogło oznaczać Hönig lub König. poczem skonała. König. popełniwszy morderstwo. kręcił się jeszcze długo po ulicy. która była widownią jego zbrodni, przypatrywał się uważnie, jak zajechał wóz ratunkowy i zabrał jego ofiarę, potem zaś wałęsał się przez całą noc bez celu, aż nad ranem przytrzymał go na Praterstrasse policyant, któremu wydał się podejrzanym. Na policyi przyznał się König od razu do zbrodni.

Na rozprawie robił on dosyć sympatyczne wrażenie. Wygląda młodziutko na lat szesnaście lub najwyżej siedmnaście, ubrany był bardzo starannie, zachowanie się jego było lękliwe, tak, że nikt nie przypuszczałby, iż ten chłopczyna zdolny jest do popełnienia takiej zbrodni. Jego opiekun i majstrowie, u których pracował, wystawili mu jak najlepsze świadectwo, przesłuchani zaś jako rzeczoznawcy psychiatrzy stwierdzili, że jest on nadzwyczaj uczuciowym, a lektura romansów uczyniła zeń niebezpiecznego fantastę. Ostatecznie przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku morderstwa, a potwierdzili dodatkowe pytanie, iż oskarżony dopuścił się tylko zbrodni zabójstwa, trybunał zaś wymierzył mu wyjątkowo łagodną karę jednego roku zwykłego więzienia. Jestto najniższa kara, jaką kiedykolwiek nałożył sąd wiedeński za zbrodnię zabójstwa.

W tutejszym sądzie cywilnym odbywa się obecnie pertraktacya spadku po właścicielu hotelu Puschu, którego — jak wiadomo — jego własna żona zastrzeliła z zazdrości. Majątek pozostały po nim przedstawia wartość przeszło 400.000 koron, ponieważ zaś zmarły nie pozostawił testamentu, przeto wedle ustawy otrzymać ma wdowa po nim jedną czwartą część, a pozostali krewni, dwaj bracia i jedna siostra, trzy czwarte. Owóż bracia i siostra Puscha wytoczyli do sądu pozew o wydziedziczenie jego wdowy, gdyż nie godzi się, aby ona dziedziczyła jeszcze majątek po tym, którego zamordowała. Adwokat Puschowej powołuje się na to, że sędziowie przysięgli werdyktem swym uznali, iż w chwili popełnienia zbrodni była ona niepoczytalną, zatem zły zamiar u niej był wykluczony i ustawowa część spadku należy się jej. Z wielkiem zaciekawieniem oczekują wszyscy, jak sąd rozstrzygnie tę kwestyę.

Kultura historyczna.

Jest pewna analogia między pojęciem kultury historycznej a pojęciem kultury estetycznej, filozoficznej i politycznej. Podobnie bowiem, jak wyrabianie smaku i zmysłu do piękna podnosi stopień cywilizacyi, jak kształcenie się w omijaniu intryg dyplomatycznych, oryentowanie się i współudział w walkach stronnictw społecznych, wyrabia wytrawność polityczną, jak śledzenie prądów, nurtujących w literaturze filozoficznej, wpływa dodatnio lub ujemnie na zasady moralno-społeczne, tak również nawiązywanie stosunku pomiędzy teraźniejszością a przeszłością wpływać musi na stopień i rodzaj cywilizacyi, czyli wytwarza kulturę historyczną.

Składa się ona z dwóch zasadniczych czynników: z wiedzy i intuicyi. Wiedza powstaje przez studyowanie źródeł historyczno-literackich, opisywanie krytyczne wypadków dziejowych i ogłaszanie osiągniętych zdobyczy naukowych. Można więc wiedzę historyczną nabywać w szkole, w towarzystwach naukowych, przez pogadanki, odczyty, lekturę i badanie źródeł. Nabytą wiedzę można spożytkować w pracy zawodowej i uczynić z niej podstawę bytu materyalnego.

Inna rzecz jest z intuicyą historyczną. Ona jest objawem osobnego talentu, właściwego tylko niezwykłym organizacyom psychicznym, jest objawem pewnego rodzaju genialności i z trudnością pozwala się spożytkować w celach materyalnych. A przecież odgrywa w kulturze historycznej rolę bardzo podniosłą, choć jej pospolity umysł zazwyczaj tego nie spostrzega. Jaką wielką rolę odgrywa intuicya w kulturze historycznej, o tem wygłosił Dr. Stanisław Zakrzewski bardzo zajmujący odczyt w Związku literacko-naukowym.

W odnoszeniu się do dziejów przeszłych istnieją w dobie dzisiejszej różnorodne prądy. Polski naród zajął przeważnie stanowisko krytyczne, negacyjne. Z tego samego punktu widzenia wychodzą wielkie masy europejskiego proletaryatu. Inteligentni kierownicy tych mas z zupełną świadomością faktu nietylko nie pozwalają kochać przeszłości. ale nawet tępią skłonność do indyferentnego oceniania wieków ubiegłych. Wypadki dziejowe przedstawiają masom przez szkła swej osobistej krytyki. Doszło do tego, że dzisiaj za śmieszne poniekąd uważa się kochanie przeszłości, szanowanie tego, co już minęło.

Naszemu dzisiejszemu wychowaniu brak kształcenia intuicyi historycznej. Szablonową krytyką zabija się czułość naszych uczuć. Zdolność odczuwania wytępia się u jednych z rozmysłem, u drugich przez niedołęstwo pedagogiczne. Karmi się dzieci ogromną mnogością suchych faktów bez psychicznego związku, a to znacznie się przyczynia do zaniku intuicyi. Wiedza sama nie odtwarza przeszłości. Do tego trzeba jeszcze fantazyi twórczej i uczucia. Tak jak w konserwatoryum muzycznem wszystkim uczniom po równości udziela się wskazówek, a przecież nie wszyscy z jednakiem uczuciem odtwarzają poznane i wystudyowane utwory, tak dzieje się także z historyą. Poznać fakta dziejowe nie znaczy jeszcze umieć je odczuć albo odtworzyć.

To odtwarzanie zaś przeszłości kształci wprawdzie więcej fantazyę i serce, aniżeli rozum, ale na kulturę wpływa bodaj czy nie dodatniej, aniżeli sama sucha wiedza.

Rozpatrzmy się w utworach literackich naszych wielkich mistrzów i zastanówmy się, o jak wielką przestrzeń wyprzedza w nich intuicya wszelką wiedzę doświadczalną. W „Królu Duchu“ naprzykład zastanawiał się Słowacki nad genezą władzy w pierwotnej społeczności słowiańskiej. Nie opierając się na żadnej tezie naukowej, a więc wyszedłszy jedynie z czystej osobistej intuicyi, rozumował Słowacki, że elementy wszelkiej władzy leżą w uczuciach bojaźni przed tą władzą. W chwili największej energii tego uczucia bojaźni, a więc wtedy, gdy ono się staje strachem, nastąpić może inwersya uczucia strachu w uczucie miłości, zwłaszcza, gdy osobnik spostrzega równocześnie, że potęga, która go strachem napawa, ma na oku jego dobro. Przed Słowackim żaden psycholog nie badał tego motywu. On pierwszy w geniuszu swoim znalazł i tezę i jej rozwiązanie. Otóż to jest intuicya. W pewnych umysłach twórczych wzbija się ona do niesłychanej wyżyny i to jest właśnie tem, co się pospolicie nazywa genialnością. Taką intuicyą historyczną obdarzony był Stefan Batory, gdy organizował wyprawy naukowe do Rzymu na studya historyczne.

Intuicya daje ludziom genialnym pochop do przetrawiania swych idei w odniesieniu do dobra całego społeczeństwa. Tem różni się ekonomista—myśliciel od ekonomisty—spekulanta, geniusz twórczy od talentu rzemieślniczego.

Dlaczego jednak kultura dzisiejsza dąży do wytępienia zmysłu historyczno-intuicyjnego w masach naszego społeczeństwa? Przedewszystkiem składa się na to nasz ustrój społeczny: zaostrzenie warunków bytu. wygórowane dążenie do ciągłego rozszerzania potrzeb materyalnych i próżna demagogia. Nowożytny Europejczyk nie ma czasu do refleksyi nad ideałami, dopóki nie zdobędzie sobie podwaliny bytu, a zdobycie jej utrudnia się z dniem każdym przez tępienie uczucia miłości dla bliźniego na korzyść suchych formułek prawniczych. Naszą etyką nie rządzi ani wogóle miłość bliźniego, ani miłość rodaków, ani kult przodków, ani ideał etycznego postępu, lecz wyłącznie prawo, normujące klucz, według którego korzystamy przy rozdziale dóbr materyalnych. Dążymy zaś do tych dóbr z natężeniem wszystkich naszych sił fizycznych i umysłowych, z bezwzględnością człowieka niekulturalnego. Zaślepiamy się powodzeniem, a upadamy pod brzemieniem nieszczęścia. Węzeł pomiędzy teraźniejszością a przeszłością rozrywamy coraz widoczniej, unosimy się szałem jakiegoś wrzekomego postępu, a pod hasłem tego postępu dopuszczamy się codziennie i na każdym kroku barbarzyństwa, które nas okrywa hańbą względem naszych przodków i względem ludów nie-aryjskich.

Zaraz w pierwszych latach dzieciństwa tępimy wrodzoną nam zdolność do odczuwania przeszłości przez wprowadzanie pojęć, których zrozumienie wymaga wielkiej umysłowej dojrzałości. Małemu dziecku w szkole prawi się o etyce państwowej (raison d'état), która przecież w pojęciach filozofa jest objawem barbarzyństwa. Cóż wie dziecko o państwie? Wyrastamy nieraz na ludzi i schodzimy do grobu, nie zrozumiawszy dostatecznie, co to jest państwo. Czyż może to zrozumieć dziecko?

A potem prawimy mu o narodzie i o Kościele, nie troszcząc się wcale o to, czy ono jest w stanie przyswoić sobie w tym wieku takie oderwane pojęcia. W klasach naszych zgromadzają się uczniowie i uczenice z różnorodnych warstw społecznych, narodowych i religijnych. Nauczyciel rzadko kiedy posiada zdolność wypośrodkowania tej nuty, jaką pragnie wydobyć z umysłu i z serc swoich wychowanków i sprowadza rozdźwięk narodowy, społeczny lub religijny, zaostrza antagonizm wyniesiony z domu, a rozdźwięk ten działa w młodocianym umyśle jak materyał palny na podłożony już ogień, jak trucizna na schorzałe ciało. Zamiast niwelować różnice i spajać umysły w jeden ideowy węzeł, obudza się i wzmaga instynkt separatystyczny.

Europejskie ustroje państwowe nigdzie prawie nie są organizacyami narodowemi, nawet tam, gdzie istnieje federalizm. Są to organizmy ukute barbarzyństwem, przemocą. Nadto rozwielmożniła się w naszych pojęciach wiara w doskonałość naszej etyki. Wielbimy ją, jak jaki „fetisz“. A jakże niskim jest stopień naszej kultury w porównaniu z kulturą antyczną! U starożytnych Greków i Rzymian pojęcia: stary i święty — były synonimami. Cześć oddawana przodkom stała tak wysoko, jak religia. Pojęcie ogniska domowego było nierozerwalne z pojęciem państwa. Dzisiaj wszystko inaczej. Ognisko domowe przestało istnieć, odkąd dziedziczne posiadanie własnego kąta stało się rzadkością. Honor rodowy zanika, stępiło się uczucie dla przeszłości rodowej. Odpowiedzialność moralna teraźniejszości przed przeszłością, związana z kultem rodowym i oparta na pogańskiej etyce, zatraciła się zupełnie na korzyść hasła: *Après nous le deluge.* (Niechaj potop nastąpi po nas). Przejęci wzniosłymi ideałami religii chrześcijańskiej, a roznamiętnieni walką z pogaństwem, popełnili także ojcowie Kościoła świętego kilka błędów przez zbyt powierzchowną krytykę etyki pogańskiej. Sądzono, że na gruzach kultury pogańskiej urośnie jakaś kultura wyższa i trwalsza. I cóż się stało? Powstała kultura jeszcze bardziej barbarzyńska, stanowczo niższa.

Dzisiejsza kultura europejska zdała z bardzo złym postępem egzamin w wielkiej ostatniej wojnie Rosyi z Japonią. Błędy i niedomagania organizacyjne rosyjskiej armii oświetlano już z różnych stanowisk. Wszystkie jednak krytyki zgadzają się w tem jednem, że w Rosyi pojęcie państwa jest sprzeczne z uczuciami narodowemi, że militaryzm jest tam osnuty jedynie na racyi stanu, i że kroki nieprzyjacielskie, podyktowała biurokracya, której interesy nie zbiegają się z interesami ujarzmionych narodów, te wszystkie okoliczności przyprawiły Rosyę o dziejową katastrofę. A czyż w innych państwach europejskich lepiej się dzieje? W walkach ludów aryjskich między sobą nie występuje jaskrawo stan naszej kultury, tak, jak w wojnie rosyjsko-japońskiej, bo tutaj brak między tymi narodami wybitnej różnicy. Lecz właśnie w tej ostatniej wojnie zderzyła się kultura zachodu ze wschodem, kultura aryjska z mongolską i oto pierwsza zrobiła haniebne fiasko wobec drugiej,

Jeśli podziwiamy waleczność japońskich żołnierzy, rzucających się tysiącami na okopy Port-Artura do walki prawie beznadziejnej na bliskie zwycięstwo, poświęcenie się ochotników na śmiałe i zgubne ekspedycye brauderów, to pamiętajmy, że ta rycerskość byłaby niemożliwą, nie do wytłómaczenia, gdyby Japończycy pojęcia państwa nie identyfikowali z pojęciem narodu, gdyby świadomość swej przeszłości nie podnosiła ich honoru narodowego, gdyby kultu względem przodków nie stawiali tak wysoko, a racyą wojny nie był żywotny interes całego narodu.

Dla historyka prosty stąd wniosek. Trzeba nam zacieśnić rozluźniony węzeł z naszą przeszłością, szerzyć kult do przodków naszych, szukać odpowiednich form do kształcenia intuicyi historycznej, a równolegle z nią rozszerzać także zakres naszej wiedzy historycznej. Dopóki naród żyje swoją historyą, upaść nie może. Budujmy związek między teraźniejszością i przeszłością, a da nam on równowagę, bez której w dzisiejszych trudnych czasach ostaćbyśmy się nie mogli.

Publiczność, wypełniająca salę Kasyna miejskiego aż po brzegi, słuchała wywodów prelegenta z należną uwagą i hucznymi oklaskami okazała mu, że podziela jego zapatrywania.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi nad § 7 generalny mówca *contra* poseł K l o f a c z, oświadczył się przeciw obowiązkowi jednorocznego osiedlenia i za prawem głosowania kobiet, zwłaszcza, że mają już to prawo przy wyborach do Sejmu.

Po przemowach referentów mniejszości, przyjęto § 7 w brzmieniu komisyjnem, wszystkie zaś wnioski mniejszości odrzucono.

Z kolei przystąpiono do grupy 3-ciej i przyjęto wszystkie postanowienia dotyczące zmiany ustaw zasadniczych o reprezentacyi państwa.

Poseł M e t t a l uzasadniał wniosek mniejszości o rozszerzeniu autonomii krajowej, której wpływ okazał się zbawiennym, szczególnie w szkolnictwie. Mówca podnosi, że wniosek nie jest wymierzony przeciw konstytucyi obecnej, tylko zmierza do usunięcia niektórych jej wadliwości i złagodzenia pewnych skutków powszechnego, równego głosowania. Pomysł autonomii narodowościowej mówca traktuje dość sceptycznie. Jeżeli centralizm da krajom autonomię narodowościową, to jako dar Danaów, który sprowadzi ruinę autonomii krajowej.

Poseł dr. K o s oświadczył, że kwestya rozgraniczenia kompetencyi ustawodawczej nie należała do komisyi reformy wyborczej, która z winy Koła polskiego przekroczyła zakres swojej kompetencyi. Klub ruski musi zaprotestować przeciw wszelkiemu rozszerzeniu kompetencyi Sejmu, specyalnie Sejmu galicyjskiego. Rusini jednakże czynią to nie jakoby byli zwolennikami centralizmu. Także i oni są zdania, że kompetencya autonomicznego ustawodawstwa powinna być rozszerzona, jednakże w praktyce chodzi o pytanie, czy Sejmowi galicyjskiemu ma być przyznana szersza władza? Ten-u Rusini muszą zaprzeczyć; raczej należałoby ścieśnić kompetencyę Sejmu galicyjskiego, gdyż wobec jego składu wszystko się w nim traktuje na korzyść większej własności i narodu polskiego, a ze stałem upośledzeniem interesów ruskich. Rusini dopóty będą się sprzeciwiali rozszerzeniu autonomii, dopóki nie będzie mowy o autonomii narodowościowej, albo przynajmniej nie zmieni się skład galicyjskiego Sejmu, tak, aby Rusini mogli w nim strzedz swoich interesów narodowych i klasowych.

Poseł E t z oświadczył, że nie może zgodzić się na reformę wyborczą, gdyż z pomnożeniem liczby posłów parlament stanie się jeszcze mniej zdolny do pracy. Oprócz tego mówca widzi w reformie wyborczej niebezpieczeństwo dla Niemców i przewiduje utworzenie się większości słowiańsko-niemiecko-liberalnej. Mówca widzi w okoliczności, że Korona ucieka się do środków niekonstytucyjnych w celu przeprowadzenia reformy wyborczej, gotowość do kupienia sobie większości za każdą cenę. Postępowanie innych stronnictw niemieckich równa się samobójstwu, a stronnictwo katolickie nigdy nie przyłoży ręki do umożliwienia większości, która skłonnąby była rozpocząć walkę kulturalną. W końcu mówca oświadczył się za rozszerzeniem kompetencyi sejmowej, a więc za wnioskiem posła Mettala.

Dr. H e r o l d (młodoczech) oświadcza, że stronnictwo jego będzie głosowało za wnioskami Mettala, oraz wyraża nadzieję, że powszechne, równe, bezpośrednie prawo głosowania doprowadzi do przeświadczenia, iż Izba ta nie będzie mogła nic skutecznego zdziałać, dopóki nie zdejmie się z niej wielu ciężarów i nie zacieśni się jej kompetencyi na korzyść sejmów. Jeżeli wniosek autonomiczny komisyi będzie przyjęty, rząd będzie musiał przedłożyć sejmowi także nowoczesną reformę ordynacyi krajowej, w której powinna być ustawowo unormowana odpowiedzialność władz krajowych wobec sejmu. Mówca przemawia również za tem, aby w drodze ustawodawstwa krajowego uregulować wzajemne stanowisko prawne narodowości.

P. K u b i k składa z polecenia polskiego stronnictwa ludowego co do wszystkich autonomicznych wniosków i propozycyj oświadczenie, w którem między innemi powiada: „Galicya pragnie jak największego rozszerzenia samorządu, ale z tym postulatem jest ściśle złączone żądanie zmiany krajowej ordynacyi wyborczej na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Rozszerzenie kompetencyi galicyjskiego Sejmu krajowego w jego obecnym składzie uważamy za zwiększenie potęgi nielicznej tylko grupy tabularnych większych właścicieli, którzy obecnie mają większość $^2/_3$ w Sejmie, a uzyskanego rozszerzenia atrybucyi Sejmu mogliby nadużyć wyłącznie dla własnego interesu klasowego i na szkodę ogółu. Ze obawy ludności są uzasadnione, dowodzi dotychczasowa samolubna gospodarka klasowa Sejmu, gospodarka, nakładająca na lud straszne ciężary, aby tylko dla garstki tabularnych właścicieli obniżyć budżet wydatków i im zapewnić wyłączną władzę rządzenia". (Oklaski wśród przyjaciół politycznych Kubika).

P. S t a r z y ń s k i wskazuje, że wnioski, będące dziś przedmiotem obrad, mają wprawdzie pięknie brzmiące miano wniosków autonomicznych, w rzeczywistości jednak nie zawierają żadnego rozszerzenia autonomii, pomimo, iż to było koniecznością. Wnioski te mają na celu tylko zabezpieczenie tych praw, które Sejmom już na podstawie dzisiejszych ustaw przysługują. (Oklaski na ławach polskich). Jeżeli więc ktoś się spodziewał, że przecież raz przystąpiło się do rewizyi konstytucyi grudniowej, to doznał rozczarowania. Dzisiejszym stosunkom ta konstytucya już absolutnie nie odpowiada, a to, co się dziś proponuje, jest tylko powrotem do jasnych zamiarów ustawodawcy z roku 1867 i oznacza to także uczczenie ustawodawcy, gdyż dowodzi, iż byłoby bardzo błędnem opuszczać drogę, którą zamierzał on kroczyć. Ale także do tego bardzo skromnego kroku może nie byłoby przyszło, gdyby reforma wyborcza nie była otworzyła oczu na to, iż stoimy w przededniu jeszcze jednego wielkiego kroku w kierunku centralistycznym. Parlament, wybrany na podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania, jest skłonny do przeceniania swoich sił i do wierzenia, iż do wszystkiego jest zdolny i kompetentny. Dowodzi tego historya wszystkich parlamentów, które zostały do życia powołane po wielkiej reformie na podstawie wolnościowych haseł.

Ponadto parlament, wychodzący z powszechnego, równego prawa głosowania we wszystkich częściach państwa, skłonnym bywa do niwelowania w ten sposób wszystkich różnic między poszczególnymi krajami i narodami i rychło uważać jest w stanie ciała ustawodawcze, opierające się na innych podstawach — za ciała nierównej wartości. Możemy więc dożyć tego, iż parlament, pomimo że będzie przeciążony, przecież nie będzie się chciał decentralizować, a z tego powodu bardzo mało będzie mógł zdziałać.

Gdyby jednakże obawy, wyrażone z niektórych stron, spełniły się, i gdyby przyszły parlament okazał się niezdolny do pracy, nieszczęście byłoby gotowe: Rada państwa nie pracuje, ponieważ z jednej strony jest przeciążona, z drugiej niezdolna do pracy — Sejmy zaś mało pracują, ponieważ ich zakres działania nie został odpowiednio rozszerzony. W ten sposób utknęłaby cała praca ustawodawcza.

Te momenty wystarczyłyby, aby przyjść z wnioskami autonomicznymi o wiele dalej idącymi, a wystarczą one na każdy wypadek, aby udowodnić ścisły związek między reformą wyborczą, a zmianą § 12 ustawy zasadniczej.

Większość komisyi, uwzględniając te stosunki i aby nie narażać się na zarzut przewlekania reformy wyborczej, przedłożyła tylko wnioski autonomiczne, zawierające interpretacyę § 12. Z tych samych przyczyn mówca wstrzymuje się od dalej idących wniosków.

Mówca wykazuje dalej szczegółowo, że zaproponowane tłómaczenie § 12 rzeczywiście odpowiada zamiarom ustawodawcy z r. 1867 i że ówczesne wywody mówców „za" i „przeciw" w Izbie posłów i Izbie panów nie dopuszczają żadnych wątpliwości, iż tendencya §§ 11 i 12 była taką, jaką teraz otrzymają przez proponowane tłómaczenie. Dopiero później nastąpiło zupełne wyparcie się intencyj ustawodawcy, zapomocą t. zw. ustaw ramowych. Rząd uznaje jednakże teraz, iż dążenia mówcy są uzasadnione, co należy przyjąć z wdzięcznością do wiadomości. Co się tyczy szczególnie organizacyi władz administracyjnych, to w tym kierunku rozwinęło się ściśle centralistyczne tłómaczenie, że Radzie państwa przysługuje tylko ustanowienie zasad, podczas gdy wszystko inne ma być pozostawione drodze rozporządzeń rządowych. Z drugiej strony zaś tłómaczą, że jeżeli Radzie państwa przysługuje prawo uchwalania zasad organizacyi władz administracyjnych, to uchwalanie szczegółów musi przysługiwać sejmom. Mówca jest oczywiście za tą ostatnią interpretacyą. Chodzi tylko o restytucyę pewnych zamiarów ustawodawcy z r. 1867, a postępowanie komisyi reformy wyborczej jest pocieszającym dowodem, że to, co jest istotnie nieodzowne, nie daje się dłużej odwlekać i że uznano względy słuszności i sprawiedliwości.

Twierdzą, że powszechne prawo głosowania usunie narodowościowe spory, że powstanie parlament spokoju, w którym wszystkie narody połączą się we wspólnej pracy. Mówca nie może podzielać tego optymizmu, nie chce jednakże przez swój pesymizm wnosić rozdźwięku do ogólnej harmonii. Wyraża swe zapatrywanie, że powszechne prawo głosowania tylko wówczas mogłoby mieć swe zbawienne skutki, których się powszechnie spodziewają, gdyby zostało zaprowadzone na podstawie liczby ludności. W obecnych warunkach atoli nie można wierzyć w rychłe nastanie złotego wieku. Tylko wtedy takie nadzieje byłyby poniekąd usprawiedliwione, gdyby z zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania nastąpiło także rozszerzenie autonomii. Mówca kończy apelem do Izby, aby uchwaliła wniosek autonomiczny komisyi reformy wyborczej.

Wiedeń. Między odczytanemi na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej interpelacyami znajduje się interpelacya posła D a s z y ń s k i e g o i towarzyszy, z powodu aresztowania d-ra Kraszewskiego, asystenta wydziału medycznego we Lwowie, na żądanie policyi rosyjskiej, dalej interpelacye posłów B r e i t e r a i K a f t a n a w sprawie drożyzny mięsa.

Wiedeń. Bukowińskie Koło polskie wystosowało telegram do wiedeńskiego Koła polskiego z żądaniem, ażeby przy głosowaniu nad podziałem okręgów wyborczych wyjednano przyłączenie do Czerniowiec 4 czysto polskich gmin i jeżeli możebne, proporcyonalne głosowanie.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu subkomitetu komisyi reformy wyborczej obradowano dalej nad §. 4 ustawy o ochronie swobody wyborów. Po dłuższej dyskusyi przyjęto skombinowany wniosek pp. D u l ę b y i H r u b e g o, postanawiający zaostrzenie kary na wypadek, gdyby wskutek pogróżek, lub wzbudzenia obawy w wyborcy, wynikła szkoda z wykonania jego prawa wyborczego w pewnym oznaczonym kierunku, lub z niewykonania tego prawa.

Z kolei obradowano nad wnioskami Ferjancica i Steina, zawierającymi tzw. „paragraf kaznodziejski". Minister sprawiedliwości K l e i n zaznaczył, że nie chodzi o jakiś przypadkowy brak w przedłożeniu rządowem, któryby miały uzupełnić wnioski Ferjancica i Steina. Przedłożenie rządowe kładzie główny nacisk na to, aby obecną ustawą o ochronie wolności wyborów jak najmniej zmieniać istniejące prawa i unikać wszystkiego, coby w tej ustawie, specyalnie zagrożenie kar, zwrócone było przeciw poszczególnym stanom i zawodom. Zdaniem rządu, jest to niedopuszczalne, gdyż ustawa ta jest w ścisłym związku z reformą wyborczą, zaprowadzającą zupełną równość prawną pod każdym politycznym względem. W życiu gospodarczem działają różnego rodzaju materyalne i niemateryalne wpływy, które starają się zapanować nad położeniem. Niemożliwe jest, aby jeden z tych wpływów specyalnie podnieść lub oddzielić od innych podobnych. Minister omawia szczegółowo następstwa, jakieby z tego wynikły, podnosząc, że sądy karne nie zdołałyby rozstrzygnąć, co dozwolone, a co nie dozwolone w zakresie wyznaniowym, co jest przekroczeniem władzy duchownej lub nie. Subkomitet odrzucił paragraf kaznodziejski 8 głosami przeciw 3.

Mały feljeton.

Do Wielkopolan.

Nie traćcie otuchy, — bo jeszcze rozdnieje,
I strzeli świt złoty z za chmury,
I jutrznia promienna rozbudzi nadzieję,
Po nocy burzliwej, ponurej.

Choć burza wciąż warczy i walą się gromy
I wrogów się szyki wciąż mnożą:
Ufajcie! to może znak z nieba widomy,
Że wszystko pod mocą jest Bożą!

A wiara w swą wiarę, — i wiara w swą mowę,
Krwią przodków i waszą stwierdzona,
To święty jest posiew, to ziarno jest zdrowe,
Co w ziemię wtłoczone — nie skona!

Przed oczy nam stają postaci wspaniałe,
Strażników tej wiary i ziemi:
Co drogich tych skarbów przez setki lat całe,
Bronili piersiami mężnemi.

Lecz inne dziś czasy, — więc inni rycerze
W tych nowych zjawili się latach:
Bo oto stanęły przy ojców swych wierze,
Niewinne dziateczki na czatach.

I walczą na nowej Grunwaldu równinie,
Wpatrzeni w blask wiary jak w słońce!
A przez nich — my wierzym, że Polska nie zginie
Gdy w dzieciach ma nawet obrońce!

Jan Mączyński.

Co i o czem piszą.

Pod tytułem „Sądownictwo a anarchia" zamieszcza *Gazeta narodowa* artykuł jednego z poważnych obywateli w naszym kraju, w którym wykazuje, że sądownictwo, źle sprawowane, przesiąknięte ideami jakiejś chorobliwej pobłażliwości i lirycznej litości nad zbrodniarzami, jest jednym z czynników ogromnie się przyczyniających do szerzenia anarchicznych uczuć wśród społeczeństwa. Sąd sprawiedliwy może być jak najsurowszym, a nie wyrządzi społeczeństwu żadnej złej usługi; sąd lirycznie nastrojony, rozpływający się w tkliwej litości nad zbrodniarzami, kierujący się jakiemiś politycznemi lub socyalistycznemi względami, wychodzący z błędnego założenia, że zbrodniarz zasługuje na pobłażanie, przynosi niesłychane szkody społeczeństwu, bo wyznacza jakgdyby premie dla wszelakiego wyuzdania.

Autor artykułu pisze:

Niech nam się nie zdaje, że sprawa sądowa kończy się w sądzie. Ona wraca do tej sfery umysłowej i moralnej, z której wyszła, wytwarza tu źródło wzajemnego niezadowolenia różnych klas i warstw społecznych, tu budzi zazdrość i gniew, a nawet nienawiść, staje się podnietą i zachętą dla innych. Ludzie tedy zamiast pracować, dzięki pobłażliwym lub tendencyjnym wyrokom sądów, włóczą się przy lada sposobności gromadami do miasteczek, tracą czas, pieniądze po szynkach małomiejskich i nabierają ochoty do życia nie z pracy, lecz z szantażu i fałszywego świadectwa. Zasiadłszy za szynkarskiemi ławami, knują nowe projekty i kpią z „dobrych" sędziów, którzy im pozwalają wypocząć w więzieniu przez dzień lub dwa na cesarskim wikcie.

Zasada zatem teraźniejszego sądownictwa „branie w obronę strony słabszej" a pod „słabszą" rozumiejąca zawsze uboższą, wsparta lepiej lub gorzej ukrytemi hasłami z pod „Czerwonego sztandaru", zamiast szerzenia poczucia sprawiedliwości, zamiast przyczyniania się do wytwarzania spokoju społecznego, wytwarza całe zastępy pieniaczy i szantażystów na małą skalę.

Zarzuty moje odnoszę głównie do sądownictwa prowincyonalnego, które i gorzej obsadzone i słabiej kontrolowane, niż w wielkich miastach, pobłażliwością swoją, źle pojętą, źle stosowaną i podszytą sentymentem socyalistycznym, przynosi nieobliczone szkody całemu społeczeństwu: osłabia powagę sądu, zachwiewa wiarę w sprawiedliwość, zniepRawia moralność klas mało oświeconych i daje podnietę do tej swawoli, od której krok tylko do anarchii. Lada prowincyonalny Brutusik, oparłszy swoje sumienie o niewzruszone potęgi Diamandów, Hudeców i rozmaitych Daszyńskich, staje się często nieświadomym szerzycielem niemoralności publicznej.

Zbrodnicza nieraz wyrozumiałość sędziowska doprowadziła do tego, że ogrodnictwo i sadownictwo upadło przez rabowników nocnych, kultury lasowe strzedz trzeba falangą gajowych, a drogi nasze publiczne nie dadzą się nigdy obsadzić pożytecznemi drzewami. Wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, pada pod ciosem barbarzyńskiej lub złodziejskiej ręki, a złodziejskie rzemiosło stało się zajęciem zazdrości godnem pośród ludu wiejskiego, szczególnie na naszej ukochanej Rusi.

Życie nasze publiczne wchodzi powoli na drogę tej groźnej anarchii, która szaleje w Rosyi. Narzekamy wszyscy, z trwogą myślimy o tem, ale miejmy także odwagę wskazać źródło — jedno z wielu — z którego ta anarchia wypływa. Społeczeństwo nasze nie większej ilości sądów wymaga, ale większej sprawiedliwości, skuteczniejszej obrony.

Słowom tym autora listu w *Gazecie narodowej* tylko przyklasnąć możemy; przyklasnąć tem goręcej, im więcej wszyscy czujemy, jakie niebezpieczeństwo grozi naszemu krajowi od tej zarazy moralnej, która się za kordonem szerzy. Wszyscy jesteśmy przeświadczeni o tem niebezpieczeństwie, wszyscy je widzimy, i z pewnością wśród 7½ milionów ludności Galicyi nie ma ani jednego człowieka — oczywiście nie z rzędu tych, którzy spacerują po krawędzi przepaści, zwanej kryminałem — któryby nie powitał serdecznym oklaskiem wiadomości, że minister sprawiedliwości wydał do sądów w Galicyi okólnik, ażeby teraz, ze względu na te właśnie anarchiczne prądy, jakie dążą do nas z Rosyi, stosowali jak najsurowszy wymiar kary, zwłaszcza względem wszystkich recydywistów. Niestety jednak okazyi do tych serdecznych oklasków prawdopodobnie nie będzie.

Wybory delegatów gal. Tow. kred. ziemskiego.

Lwów, 17 listopada.

Wybory delegatów na ogólne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego odbyły się onegdaj w 63 okręgach wyborczych tego Towarzystwa, wszędzie z bardzo licznym i żywym udziałem wyborców. Z 65-ciu okręgów wyborczych Towarzystwa nie dokonały wyboru jeszcze tylko dwa; a mianowicie: okręg tarnowski, który będzie wybierał 20 b. m., a z którego dotąd delegatem jest p. Józef Męciński z Partynia, a jego zastępcą p. Leopold Dietel z Rzuchowej, i okręg buczacki, który wybierać będzie 30 b. m., a z którego delegatem jest pan Włodzimierz Gniewosz ze Złotego Potoka, zaś jego zastępcą p. Karol Mentzel z Niskołyzów pod Uściem zielonem.

Z 63 okręgów, które wyboru już dokonały, dotąd jeszcze 48 nie złożyło relacyi naczelnej dyrekcyi Towarzystwa.

Piętnaście okręgów już wygotowało protokoły wyborcze i przesłało relacye do Lwowa. Są to następujące okręgi: Czortków, Dobromil, Gródek, Kamionka Strumiłowa, Kołomyja, Lwów (powiat), Mielec, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Rzeszów, Sambor, Sącz, Sokal i Stanisławów.

W y b r a n o:

w okręgu czortkowskim: delegatem pana dra Stanisława Rudrofa z Szwejkowic pod Probużną, zastępcą p. Franciszka Mysłowskiego ze Zwiniacza pod Budzanowem (obydwaj dotychczasowi reprezentanci tego okręgu).

w okręgu dobromilskim: delegatem p. Stanisława Dydyńskiego z Godowej (w miejsce p. dra Stanisława Nowosieleckiego z Wojtkowej), zastępcą p. Henryka Kapiszewskiego z Rudawki bireckiej (w miejsce p. Wilhelma Loefflera z Pracówki pod Birczą).

w okręgu grodeckim: delegatem dotychczasowego zast. del. tego okręgu p. Stanisława Jaroszyńskiego, urzędnika Banku kraj. we Lwowie, a w jego miejsce zastępcą p. Jana Głowackiego z Leśniowa.

w okręgu kamioneckim: delegatem p. Kazimierza Bartmańskiego ze Spasa (w miejsce p. Stanisława Łodyńskiego z Nahorzec pod Milatynem nowym), zastępcą p. Tadeusza Bohdana z Milatyna starego (w miejsce p. Romana Ujejskiego z Pawłowa pod Chołojowem).

w okręgu kołomyjskim: delegatem (dotychczasowego delegata) p. Stanisława Jasińskiego z Pererowa pod Matyjowcami, zastępcą p. Leona Puzynę z Gwoźdźca (w miejsce p. Romana Puzyny z Piadyk pod Kołomyją).

w okręgu lwowskim: delegatem barona Adama Horocha z Winniczek (w miejsce p. Juliana Puzyny z Narola), zastępcą p. Włodzimierza Malczewskiego z Wisłoboków (w miejsce bar. Konstantego Brunickiego z Humienic pod Szczercem).

w okręgu mieleckim: delegatem p. Stefana Sękowskiego z Wojsławia (w miejsce p. Mieczysława Artwińskiego z Kliszowa pod Gawłuszowicami), zast. (dotychczasowego zast.) p. Władysława Trzecieskiego ze Zdakowa pod Gawłuszowicami.

w okręgu podhajeckim: delegatem p. Fortunata Skarżyńskiego ze Szwejkowa pod Monasterzyskami, zast. p. Edwina Hohendorfa ze Zbyszowa pod Horożanką (obydwaj dotychczasowi reprezentanci).

w okręgu przemyślańskim: delegatem p. Stanisława Wybranowskiego z Kimirza pod Przemyślanami, zastępcą p. Zdzisława Youngę z Lipowiec (obydwaj dotychczasowi),

w okręgu rohatyńskim: delegatem hr. Klemensa Dzieduszyckiego z Martynowa, zastępcą p. Franciszka Biesiadeckiego z Firlejowa (obywaj dotychczasowi),

w okręgu rzeszowskim: delegatem (dotychczasowego del.) p. Stanisława Jędrzejowicza z Jasionki, zastępcą p. Ignacego Wołkowickiego ze Strzyżowa (w miejsce p. Stanisława Dydyńskiego z Godowa, który został wybrany delegatem w okręgu dobromilskim),

w okręgu samborskim delegatem (dotychczasowego delegata) p. Karola Jędrzejowicza z Humieńca pod Nadybami, zastępcą p. Wiktora Potena z Błażowa (w miejsce p. Stefana Kozłowieckiego z Rakowa),

w okręgu sądeckim delegatami (dotychczasowych delegatów): hr. Augusta Brezę z Witowic pod Czchowem i p. Władysława Głębockiego ze Zbyszyc, zastępcami (dotychczasowych zastępców): p. Władysława Zielińskiego z Klęczan pod Marcinkowicami i hr. Dominika Potockiego z Rytra (w miejsce p. Wincentego Wyszkowskiego z Lipia).

w okręgu sokalskim delegatem: prezesa galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. d-ra Wincentego Kraińskiego z Perespy, zastępcą p. Wincentego Kruszewskiego z Chorobrowa pod Warężem (obydwaj dotychczasowi).

w okręgu stanisławowskim delegatem (dotychczasowego delegata): p. Mieczysława Brykczyńskiego z Pacykowa, zastępcą p. Kajetana Kazimierza Łukasiewicza z Podłuża (w miejsce p. Jana Burzyńskiego z Uhrynowa górnego).

W drodze prywatnej nadeszła wiadomość, że w okręgu przemyskim wybrano dotychczasowych reprezentantów tego okręgu, a mianowicie delegatem p. d-ra Włodzimierza Kozłowskiego, a zastępcą p. Włodzimierza Youngę z Hruszatycz pod Nowem Miastem, zaś w okręgu krakowskim delegatem (dotychczasowego zastępcę) p. d-ra Stefana Skrzyńskiego z Karniowiec pod Zabierzowem (w miejsce p. d-ra Franciszka Paszkowskiego), zastępcą p. d-ra Antoniego Gaszyńskiego z Karniowa.

Dodać należy, że wybory odbyły się prawie we wszystkich okręgach jednomyślnie. Wybrani delegaci sprawować będą swój urząd po koniec roku 1912.

Z izby sądowej.

Lwów 17 listopada.

(Oszustwo przy ważeniu wołów.)

Z początkiem września b. r. toczyła się rozprawa przeciw p. Franciszkowi Żytnemu, przełożonemu korporacyi rzeźniczej, a obwinionemu o zbrodnię oszustwa, której miał się dopuszczać w ten sposób, że w czasie ważenia wołów podpierał mostek z ciężarkami nogą, wskutek czego umniejszał wagę kupowanego dla siebie wołu o 25 do 40 klgr. Proceder ten zastosował przy kupnie 21 wołów od dzierżawcy dóbr Leśniowice, p. Ruppa, który też p. Żytnego oskarżył o oszustwo. Wrześniową rozprawę odroczono na życzenie podsądnego, który żądał wizyi lokalnej, dla sprawdzenia, że podkładanie nogi jest rzeczą niemożliwą. Badanie to wypadło jednak niekorzystnie dla podsądnego. Z tego powodu odbyła się wczoraj przeciw niemu ponowna rozprawa. Przed rozpoczęciem jej podsądny pogodził się z p. Ruppem i dał mu 2.000 koron odszkodowania, nie wstrzymało to jednak rozprawy sądowej. P. Żytnego uznano winnym oszustwa i skazano go na dwa miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

O doskonałej transakcyi piszą nam z prowincyi: W pobliżu miasta S. w Galicyi posiada baron R. majątek ziemski, a w nim duży park, graniczący prawie z miejską rogatką. Pewien żydek dowiedział się przez swoje stosunki z urzędnikami intendantury, że wojskowość ma zamiar w owej okolicy budować jakieś składy, magazyny i że będzie musiała nabyć część parku od barona R., przylegającą do rogatek miejskich i do zajętych już wojskowych terenów. Udaje się tedy do barona i proponuje mu nabycie części tego parku. Baron zrazu nie zgadza się, w końcu jednak ulega pod wpływem bardzo dobrej ceny: mianowicie żyd mu ofiarował za niewielką stosunkowo parcelę 30.000 guldenów. Spisano kontrakt, żyd dał zadatku 10.000 złr., resztę miał dać później, a baron w kontrakcie się zobowiązał, że gdyby z jakichkolwiek powodów chciał zerwać umowę, to wypłaci żydowi podwójny zadatek. Nabywszy grunt, żyd co prędzej pojechał do Wiednia, aby go z dobrym zyskiem odsprzedać władzy wojskowej. Tam jednak ku przerażeniu swojemu dowiedział się, że projekt budowania owych magazynów i składów został już zupełnie zaniechany. Rozpacz ogarnęła żyda; stracił niezawodnie 10.000 złr., danych jako zadatek, gdyż ta część parku, jaką on nabył, mogła tylko przedstawiać tak wysoką wartość jedynie w takim razie gdyby jej potrzebowały władze wojskowe. Do uprawy zaś czy to rolnej, czy ogrodowej użyta, nie miałaby może nawet połowy tej wartości. Zaczął więc myśleć nad tem, w jaki sposób mógłby napowrót odebrać swoje 10.000 zlr. od barona R. I wymyślił.

W parę tygodni potem zjawia się u barona R. jakiś inny żyd z propozycyą, czyby mu nie sprzedał kawałka parku i to mianowicie tego kawałka, który przylega do gruntów wojskowych. Baron odpowiada, że nie może, bo już go sprzedał.

— A za wiele? — pyta żyd.

— Za 30.000 guldenów, — odpowiada baron.

— Tak tanio — robi uwagę żyd — Jabym dał więcej, jabym chętnie dał 40.000 za to, a może nawet jeszcze więcej.

— Szkoda, — odpowiada baron — ale już sprzedałem.

— A czy jaśnie pan wprowadził nowonabywcę w posiadanie tego gruntu?

— Jeszcze nie. Mam wprowadzić go, gdy mi całą resztę kupna odda. Dał mi dopiero 10.000, jako zadatek.

— No to pan może jemu zwrócić ten zadatek.

— Kiedy jest w umowie zastrzeżone, że w razie zwrócenia zadatku mam zapłacić podwójną jego wysokość.

— Ja gotów jestem to pokryć. Ja mam szansę sprzedać te grunta wojskowości za 50.000 złr. To ja panu dam 45.000, nawet 48.000 złr., żebym miał sam tylko dwa tysiące zarobku.

Baron, widząc, że w zupełnie uczciwy sposób może zarobić ośm tysięcy reńskich, ulega naleganiom żyda, spisuje nowy kontrakt, i dostaje 10.000 guldenów zadatku. Pakuje je zaraz do koperty i z otrzymanemi poprzednio dziesięcioma tysiącami zwraca jako podwójny zadatek pierwszemu nabywcy.

Rzecz prosta, że drugi żyd więcej się już nie pokazał. Po upływie terminów spłaty reszty ceny kupna, baron zirytowany odszukuje drugiego żyda i pyta go dlaczego nie dopełnia warunków kontraktu, przecież przepadnie mu zapłacony przez niego zadatek.

Na to żyd odpowiada z filozoficzną flegmą:

— Niech przepadnie!..

A podstawą tej filozoficznej flegmy była ta okoliczność, że to pierwszy żyd przy pomocy swojego szwagra, zaryzykowawszy te drugie dziesięć tysięcy guldenów, wydobył pierwsze z niewoli u barona.

Koncert Wacława Kochańskiego, artysty-skrzypka (ucznia Auera w Petersburgu i Szewczyka w Pradze) odbędzie się we wtorek 20 bm., w sali Domu narodnego o godzinie wpół do 8-mej wieczór. Młody ten artysta koncertował już u nas ubiegłej zimy i zdobył sobie wówczas uznanie całego muzykalnego świata, grą swoją pełną wyrazu i ciepła, subtelną i jasną zarazem.

Na program niezwykle zajmujący wtorkowego koncertu złożą się tym razem dzieła dawnych mistrzów: Haendla, Szuberta etc. i najnowsze utwory, u nas zupełnie nieznane, szwedzkiego kompozytora Tor Aulina. Odsłonią nam one całe bogactwo mistycznej, śpiewnej, a pełnej życia muzyki skandynawskiej, odpowiadającej najzupełniej charakterowi gry naszego genialnego artysty.

W sprawie ustawowej ochrony tytułu inżynierskiego uchwaliło Towarzystwo politechniczne na ostatniem swem posiedzeniu rezolucyę Izby inżynierskiej, podaną we wczorajszem numerze naszego pisma.

Pogrzeb ś. p. Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego był najwymowniejszym dowodem tej niezwykłej miłości i czci, jaką ogół obywateli naszego kraju otaczał nieodżałowanej pamięci marszałka borszczowskiego. Dla oddania ostatniej posługi temu zasłużonemu dla kraju mężowi zjechało się mnóstwo osób z powiatu borszczowskiego, ze Lwowa i wogóle z Galicyi wschodniej. Oprócz wielu członków rodzin spokrewnionych ze ś. p. zmarłym, przybyło liczne duchowieństwo i obywatelstwo, wybitni przedstawiciele władz autonomicznych, mieszczanie, izraelici, chłopi — a wszyscy przejęci gorącym żalem składali wyraźne dowody, jak szczerze odczuli zgon tego szlachetnego męża. Wszystkie bez wyjątku gminy powiatu borszczowskiego wysłały deputacye, z wicemarszałkiem powiatu p. Czarkowskim-Golejewskim na czele, który też imieniem owych deputacyj złożył przed pogrzebem na ręce wdowy wyrazy współczucia.

Zwłoki śp. hr. Mieczysława, zamknięte w czarnej metalowej trumnie, złożono we wtorek po południu na katafalku w kościele mielnickim, gdzie aż do chwili pogrzebu lud miejscowy i z okolicy gromadził się i śpiewał bez przerwy pieśni żałobne lub wspólnie odmawiał modlitwy. Nazajutrz od wczesnego rana zaczęli xiąża obu obrządków odprawiać nabożeństwa żałobne w kościele i w cerkwi, za spokój duszy zmarłego, a o godzinie 11 przed południem rozpoczęły się w kościele religijne ceremonie pogrzebowe. Po egzekwiach przemówił z ambony jeden z xięży, podnosząc w wymownych słowach cnoty i zasługi zmarłego. W czasie nabożeństwa i podczas pogrzebu śpiewał chór miejscowy. Po wyniesieniu zwłok z kościoła i złożeniu ich na gospodarskim wozie, zaprzężonym w cztery czarne woły, przemówił imieniem powiatu wicemarszałek p. Czarkowski-Golejewski. Po nim mówił poseł Artur Zaremba Cielecki imieniem tow. gospodarskiego, wreszcie inżynier Eustachiewicz z Skały imieniem Sokolstwa. Następnie ruszył kondukt przez miasto, przybrane masztami i żałobnemi flagami, ku cmentarzowi. Tam w kaplicy wzniesionej przez śp. Mieczysława, złożono jego zwłoki w podziemiu, przyczem ostatni pożegnał zmarłego gorącą przemową miejscowy paroch, dając dowód, że także Rusini uznawali niespożyte zasługi zmarłego i na równi z Polakami go czcili.

Nowa gwiazda na polu wirtuozostwa fortepianowego. Recenzenci warszawskich pism piszą z ogromnym entuzyazmem o młodym Izraelicie z Łodzi, Arturze Rubinsteinie. Opowiadają, że to

jest talent tak potężny, wszechstronny i wyjątkowy, iż przewyższa wszystkich dotąd znanych wirtuozów fortepianowych.

Niestety, krytyka warszawska nie należy do tych, które się przyjmuje bez apelacyi.

„The Royal Vio". Sala Filharmonii, jako bardzo wielka i położona w dobrym punkcie, ponętną jest dla każdego zjeżdżającego do Lwowa przedsiębiorcy jakichś widowisk. To też nie małe zabiegi o nią czynił już niejeden przedsiębiorca tingla, teatru szczurów, kinematografów i wogóle najpośledniejszych teatrów „varieté". Lecz do niedawna jeszcze sala ta była w rękach człowieka rozumnego i prawego, który zasadniczo opierał się wszystkim zamysłom zagranicznych wydrwigroszy. Śp. Leopold Liryński nie chciał wykrętnie obchodzić koncesyi pozwalającej na urządzanie tylko koncertów i balów w pełnem oświetleniu w tej sali i nie chciał deprecyonować tej sali przez urządzanie w niej jakichś podrzędnego rodzaju widowisk, dlatego też mimo widoków materyalnego zysku odmówił kilkudziesięciu starającym się o tę salę przedsiębiorcom. Inaczej za stosowno uważało postąpić obecne nieinteligentne i nader mało kulturne kierownictwo Filharmonii. Obeszło ono w jakiś dziwny sposób obowiązującą koncesyę i rozpoczęło dawać w tej sali jarmarczne widowiska. Na początek sprowadzono „The Royal Vio".

Szumny tytuł tego przedsiębiorstwa i wiele obiecujące reklamy plakatowe, kazały się spodziewać czegoś niezwykłego i godnego widzenia. Tymczasem urządzone wczoraj za zaproszeniami przedstawienie „Dla Wysokich Władz i Szanownej Prasy" przyniosło wielkie rozczarowanie niotylko tym wysokim władzom i szanownej prasie, ale i tej publiczności, której część miejsc rozsprzedano za pieniądze. Szumne to „Royal Vio" nie posiada nic więcej jak wielki wprawdzie, ale lichy sobie kinematograf i również wielki, ale mierny bardzo gramofon. Na całe przedstawienie składają się obrazy kinematograficzne o treści rodzajowej lub trywialno-humorystycznej, rzucane na ekran przy akompaniamencie orkiestry, a niektóre przy akompaniamencie gramofonu. Najsłabszą stroną całego przedstawienia jest ów gramofon ochrypły i często niezgadzający się z obrazem. A także to jest nader ujemną stroną przedstawienia, że wiele z kilkudziesięciu obrazów, które wypełniają przedstawienie, jest nienowych, wielokrotnie widzianych we Lwowie w Colosseum, w teatrze kinematograficznym, który bawił w pasażu Mikolascha i w innych. Zjawiające się na ekranie tytuły obrazów są zredagowane w bajecznej polszczyźnie, tak, że trudno zrozumieć co mają oznaczać; np. „Parodya na damską kapelę". Patrzenie przez trzy godziny w jasno oświetlone obrazy niesłychanie męczy oko, wprost jest nie do zniesienia. Zresztą niewarto jest znosić tego przykrego uczucia, bo już sama monotonność przedstawienia czyni je nie zajmującem. A obrazy owe nawet każdy z osobna inteligentnego człowieka bezwarunkowo zainteresować nie mogą. Dla dzieci zaś przedstawienia te nie nadają się, bo zaczynają się dopiero o 8 wieczorem, a kończą o 11 w nocy. Jako rozrywka także z trudnością posłużyć mogą, bo wiele obrazów jest ponurych, a te, które są humorystyczne, są w guście nader gminnym. Wogóle całemu temu przedsiębiorstwu ogromnie jest nie do twarzy w poważnej sali Filharmonii. Byłoby ono na miejscu w pasażu Mikolascha lub w innej podobnej sali za bardzo tanim wstępem, tak, jak to bywało w podobnych teatrzykach, które już bawiły we Lwowie. Umieszczenie się tego zagranicznego przedsiębiostwa w sali Filharmonii i jego napuszyste reklamy zgotują publiczności tylko rozczarowanie. A oby szczęśliwie nie zgotowały czegoś gorszego. Sala Filharmonii jako przeznaczona na koncerty nie ma ani tak urządzonych wyjść, ani takich aparatów ogniowych, które są wprost konieczne w tak olbrzymiej sali, jeśli się ją oddaje na przedstawienia dostępne dla tzw. szerokiej publiczności i to przedstawienia przy zaciemnionej widowni. Przypomnieć wypada, że 25 kwietnia 1902 r., gdy komisya z namiestnictwa badała tę salę, by orzec, czy Filharmonia może dawać w niej koncerty, to wtedy radzca Cetwiński imieniem magistratu założył protest, podnosząc, że w sali tej wszystkie balkony są ze spróchniałego już w zupełności od 50 lat nie odnawianego drzewa. Na takim to balkonie umieszczono teraz olbrzymie palenisko elektryczne, oświetlające aparat kinematograficzny. Sądzimy, że władze, które na to pozwoliły, zagrały w bardzo niebezpieczną grę.

Z paleniska olbrzymiej lampy elektrycznej oświetlającej aparat kinematograficzny, promieniuje tak silny żar na odległość 2 do 3 metrów nawet, iż bez żadnego wypadku w rodzaju np. tak zw. „kurzschlussu", ale po prostu tylko od tego gorąca samego zająć się może próchno, w jakie dawno zamieniło się drzewo, z którego zbudowane są balkony w tej sali. Wszystkie wyjścia w Filharmonii mają schody, tu i ówdzie wiszą tam jeszcze ciężkie portyery na korytarzach. Strasznie jest pomyśleć jak okropną byłaby panika z powodu ognia w takich warunkach. Pomyśleć, że w sali mogą być rodzice z dziećmi! Przytem sala Filharmonii nie zajmuje sama całego gmachu, ale część tylko olbrzymiego budynku zamieszkałego przez parę tysięcy lokatorów, których życie i mienie się naraża w ten sposób. W bliskości jest teatr miejski, na który łatwo mógłby przenieść się pożar. Teatr ten kosztował miasto 3 miliony koron. Obecnie miasto wystawia go tak niesłychanie lekkomyślnie na ryzyko pożaru, po to, by dać zarobić parę tysięcy koron jakiemuś zagranicznemu przedsiębiorcy, który nic nam nie przynosi ani uszlachetniającego, ani nawet inteligentnie pomyślanego, ale zwykłe sobie na jarmarku odpowiednio widowisko.

Piękna aleja topolowa w ulicy Pełczyńskiej ma być niebawem wycięta. Taki wyrok wydała na nią komisya plantacyjna, motywując go tem, że grube rozłożyste te drzewa, zwłaszcza zaś ich węzłowate, wystające, szeroko rozgałęzione korzenie, utrudniają w tej ulicy komunikacyę. Szkoda tych pięknych, starych drzew. Na całym świecie w kulturalnych miastach, w których ludzie kochają piękno, a nie m ślą o tem, żeby sztukę okładać podatkami, szanują drzewa i dokładają wszelkich starań, żeby je uchronić. We Lwowie zaś, gdzie abderyci wymyślają podobne pomysły, jak podatek za słuchanie muzyki lub poezyi, wolą stare i piękne drzewa wycinać, a zasadzać brzydkie, kuliste akacye. Tyle lat istniały te topole i nic nie szkodziły komunikacyi, a teraz — według tych panów z komisyi plantacyjnej — zaczynają one zawadzać furom, wiozącym cegły. Bo zauważyć wypada, że po ulicy Pełczyńskiej jeżdżą tylko fury wożące cegły, a rzadko bardzo się zdarzy, aby się tam zabłąkała jakaś dorożka, z tego mianowicie powodu, że jest to ulica rzadko skrapiana, a zawsze niesłychanie pylna. Po wycięciu tych topoli, wystawiona na działanie promieni słonecznych, będzie jeszcze bardziej pylną, niż dotąd. Dobrzeby było, żeby p. prezydent Michalski zawiesił tę uchwałę komisyi plantacyjnej i wytłómaczył tym panom, że ich pierwszym obowiązkiem jest szanować te drzewa, jakie jeszcze w naszem mieście rosną, bo liczba ich niesłychanie się zmniejsza.

Aresztowany onegdaj w naszem mieście dr. Kraszewski pozostaje jeszcze w więzieniu śledczem we Lwowie. Aresztowanie jego nastąpiło na rekwizycyę sądu krakowskiego. Rząd rosyjski domaga się wydania dr. Kraszewskiego, którego oskarża o to, iż we Włocławku stał się moralnym sprawcą ucieczki pewnego więźnia. Więzień ów następnie dokonał napadu na pocztę, przyczem został schwytany. Otóż sądy rosyjskie wyciągnęły stąd wniosek co do moralnego współudziału dra Kraszewskiego w napadzie bandyckim owego więźnia i zażądały wydania go Rosyi, jako oskarżonego o zwykłą zbrodnię.

Nieudała grabież. Przed kilku dniami na Wołyniu do Sapożyna, w pow. dubieńskim, własności hr. Ponińskiej, przybyło na rowerach dwóch elegancko i sportowo ubranych młodzieńców z prośbą o nocleg. Hrabina nie umiała odmówić. W nocy rabusie, dostawszy się do sypialnego pokoju właścicielki, zaczęli ją dusić i zmusili do wydania 30.000 rubli w gotówce i conajmniej drugie tyle w kosztownościach rodzinnych. Dzięki obecnemu wypadkowo w Sapożynie komisarzowi policyjnemu z Annopola, zarządzono natychmiastową pogoń za bandytami, których też ujęto pod Równem i odebrano pieniądze wraz z brylantami i drogocennemi perłami.

Przy jednym z bandytów, mieszkańcu Berdyczowa, Szmicie, (a jak utrzymuje hrabina, śledzili oni ją jeszcze za granicą, we Lwowie, skąd po odbiorze pieniędzy do domu wróciła) — znaleziono prócz dokładnego planu zabudowań hr. Ponińskiej, jeszcze plany pałaców ks. Wołkońskiego, marszałka szlachty gub. wołyńskiej, i szkic domu w Sławucie, gdzie mieści się kasa zarządu dóbr ks. Sanguszki.

Nowy kościółek na kresach. W Krasówce (w pow. tarnopolskim), gdzie dotąd nie było ani Domu Bożego, ani szkoły, poświęcono tymi dniami nowy kościółek, wzniesiony dzięki ofiarności p. Franciszki z hr. Baworowskich Ostrowskiej, która ofiarowała na ten szlachetny cel piękny plac, pp. Godlewskich, którzy nietylko sami ponieśli duże ofiary, ale i umieli wyjednać je u innych, dalej konsystorza metropolitalnego we Lwowie, który ofiarował 600 koron, kilku parafian zamożniejszych i gminy. Aktu poświęcenia nowego kościółka dokonał x. kanonik Szuber, który następnie przemówił do zebranego ludu, wyrażając ofiarodawcom podziękowanie za ich ofiarność i zapewniając, że w nowo poświęconym domu Bożym głoszone będą tylko słowa miłości i zgody między Polakami i Rusinami. Trzeba tu bowiem zaznaczyć, że Rusini wzięli udział w uroczystości i piękny to był widok, gdy procesya łacińska z Baworowa, a ruska z Dyczkowa, z zacnym parochem x. Karpińskim witały się, a potem żegnały powiewem chorągwi, przy odgłosie moździeży. Cała uroczystość wogóle wypadła bardzo pięknie i wywarła podniosłe wrażenie w całej okolicy.

W procesie rozwodowym hr. Castellane'ów zapadł już wyrok. Sąd orzekł rozwód z winy hr. Boni Castellane, dzieci przyznano hrabinie Castellane (z domu Gould), wolno jednak ojcu odwiedzać dzieci dwa razy w tygodniu. Żądania hrabiego Castellane o przyznanie mu rocznej pensyi 150.000 fr., wypłacać się mającej przez żonę, sąd odrzucił a nadto skazał hrabiego na zapłacenie wszystkich kosztów sądowych.

Bandyci galicyjscy. Z Tarnowa donoszą, że kiedy we środę, między godziną 8 a 9 wieczór wracali powozem z Bobrownika do Tarnowa naczelnik biura Banku parcelacyjnego p. A. Hurysz w towarzystwie inżyniera E. Libańskiego i p. Ciepiika, urzędnika banku, wypadło na nich nagle z przydrożnego rowu, ukrytych tam sześciu drabów, uzbrojonych w potężne pałki. Dwóch rzuciło się ku koniom, waląc w nie kamieniami i chwytając lejce, a reszta z okrzykiem: „stój!" usiłowała otoczyć powóz, zamierzając się pałkami na siedzących. Tylko przytomności woźnicy zawdzięczali podróżni ocalenie. Zaciął konie, które przestraszone krzykiem i kamieniami, poczęły rwać galopem, draby zaś pogonili za powozem, waląc na oślep pałkami, nie trafiając jednak z powodu ciemności osób, lecz tylko pudło powozu.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Jakóba Engelberga z Nowego Sącza do Wadowic: inżyniera Bronisława Leśniaka z Wadowic do Jasła; adjunktów budownictwa: Karola Haczewskiego z Nowego Sącza do Wadowic i Wiktora Pirga z Zaleszczyk do Nowego Sącza.

Mianowanie. Sekretarz sądowy Feliks Wilczyński w Bochni został mianowany radzcą sądowym w Wadowicach.

Posagi po 225 koron z fundacyi im. Leopolda Rotlendera, wylosowały onegdaj: Zającówna Ludwika, Niedzielska Marya, Kuczyńska Aniela i Modelska Marya. Posagi te zostaną wypłacone tylko pod warunkiem, że wymienione dziewczęta wyjdą za mąż przed ukończeniem 30-go roku życia.

Premia Henryka Sienkiewicza. Jak wiadomo, Sienkiewicz po otrzymaniu minionego roku nagrody Nobla przeznaczył 5.000 franków za szwedzką historyczną lub literacko-historyczną pracę o Polsce, ewentualnie za przekłady najlepszych polskich poetów. Sekretarz akademii szwedzkiej dr. Wirsen, któremu Sienkiewicz dał w tym względzie bezwarunkowe pełnomocnictwo, w porozumieniu z akademią i z uwagi, że przeważna część dzieł Sienkiewicza już znajduje się w przekładzie, przeznaczył ofiarowaną roku zeszłego sumę wraz z procentami Alfredowi Jensenowi za przekłady Krasińskiego obejmujące dwa tomy antologii.

W kościele OO. Jezuitów przypada jutro (Niedziela) uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona Polski, a w szczególności polskiej młodzieży. O godzinie 6 prymarya, o 7 wotywa dla młodzieży terminatorskiej ze Stow. św. Stan. Kostki, o 8 wotywa dla Rady miasta Lwowa, o 11 sumę celebrować będzie X. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz, o $4^{1}/_{2}$ uroczyste nieszpory celebrować będzie X. kanonik dr. Jan Ślósarz, procesyę zaś poprowadzi J. Exc. X. arcybiskup Bilczewski.

Z Czerniowiec nam donoszą: Senat tutejszego uniwersytetu uznał narodowość żydowską za odrębną, a czy wiecie, jak się to stało i dlaczego? Oto studenci żydzi na tutejszym uniwersytecie zapisywali się zawsze do narodowości niemieckiej, a że jest ich tu około trzystu, przeto przeważali liczebnie Rumunów, Rusinów i Polaków i małemu naszemu uniwersytetowi wielką swoją liczbą nadawali charakter niemiecki. Kiedy na ich podanie, żeby senat uznał narodowość żydowską, władze uniwersyteckie odpowiedziały odmownie, żydzi oświadczyli, że wszyscy, jak jeden mąż, zapiszą się bądź jako Rusini, bądź jako Rumuni, a wtedy uniwersytet straci swój charakter niemiecki, bo kilkunastu prawdziwych Niemców nie będzie mogło nadawać mu tej cechy germańskiej. Władze uniwersyteckie przeraziły się tej groźby i uznały narodowość żydowską.

Awantura na politechnice. Wczoraj przyszło na tutejszej politechnice do awantury między studentami i demonstracyi przeciw znanemu socyaliście tutejszemu p. Stanisławowi vel. Leopoldowi Stanisławowi Leonowi Brzozowskiemu, który niedawno rozpoczął cykl odczytów z dziedziny socyologii w tutejszej Bratniej pomocy słuchaczów politechniki. Oto pojawiła się, wydana nakładem narodowych demokratów broszura, w której zarzucono p. Brzozowskiemu, że przed siedmioma laty dopuścił się w Warszawie haniebnej denuncyacyi i wydał rosyjskiej żandarmeryi wiele osób z obozu tak narodowego jak socyalistycznego. Większość słuchaczy oburzyła się tem odkryciem nad wyraz, zaś studenci socyaliści stanęli w obronie p. Brzozowskiego. Przyszło do awantur i podobno nawet do bójki. Jak utrzymuje jeden z dzienników tutejszych, pan Brzozowski podobno nie zaprzecza tej rewelacyi, a tylko tłómaczy się, iż miał wówczas dopiero 20 lat, więc nie zdawał sobie sprawy z tego, co popełnia.

Najwyższa nagroda. Znana zaszczytnie w Galicyi firma węgierskich właścicieli winnic i producentów wina S. W. Flegmann i Syn w Abaujszànto została na międzynarodowej wystawie w Bukareszcie odznaczona najwyższą nagrodą: „Grand prix".

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i zażaleń, oraz zasięgnięcia informacyi, dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych, odnoszących się do przewozu towarów na szlakach c. k. austr. kolei państwowych, objeżdżać będą delegaci c. k. Dyrekcyi kolejowej stacye o znaczniejszym ruchu towarowym, celem ustnego porozumienia się z interesentami. — Delegaci będą przyjmowali interesentów w miejscowościach poniżej wymienionych, oraz w okolicy w biurze naczelnika stacyi w godzinach przedpołudniowych, a mianowicie: w Brodach 20 listopada b. r., w Przemyślu 24 listopada, w Podwołoczyskach 27 listopada, w Samborze 4 grudnia, w Tarnopolu 6 grudnia, w Jarosławiu 11 grudnia, w Stryju 13 grudnia i w Drohobyczu 18 grudnia b. r.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 6 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Z poufnej rozmowy.

— Mojem zdaniem, jeśliśmy wybrali Pępkowkowskiego prezesem — powinniśmy go teraz słuchać.

— Oho! a panu kto to powiedział. Czasem wybiera się prezesa dlatego tylko, aby było na kim psy wieszać przez rok cały.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Zemsta," komedya A. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa w 3 aktach Humperdinka; wieczorem „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Tak, albo nie!" komedya J. Bernarda i A. Godfernaux'a. — We wtorek (wznowienie) „Boccacio," opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy „Pani Walewska," sztuka w 5 aktach przez Wacł. Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio," opera komiczna.—W piątek „Pani Walewska".

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Dożywocie," komedya Fredry.—We wtorek „Sherlock Holmes," komedya Conan Doylea et Gilleta. — We środę „Rewizor z Petersburga, komedya N. Gogola. — We czwartek „Zakochana" (L'Amoureuse), komedya Jerzego de Porto-Riche.— W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Amfitryon," komedya Molièra, przekład wierszem Fran. Zabłockiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila C. Kraatza i M. Neala; wieczorem „Amfitryon".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego," groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(Z). W stosunkach pieniężnych nastała na targu tutejszym ostatnimi dniami znaczna ulga. Z weksli zapadłych napływa bowiem do kas banku austro-węgierskiego znacznie więcej gotówki, niż potrzeba na eskontowanie weksli świeżo zgłoszonych, nadto zaś rząd węgierski złożył w bankach znaczne ilości złota. Przedewszystkiem rozpoczął on spłacać udzieloną mu w czasie stanu *ex lex* zaliczkę 59 milionów koron, nadto zaś składa złoto na wypłatę kuponu grudniowego od węgierskich obligów państwowych. Na wypłatę tego kuponu potrzeba 49 milionów koron, to też wogóle po koniec listopada zasilona zostanie cyrkulacya pieniężna przez rząd węgierski sumą 108 milionów koron. W związku z tem zanotować należy potanienie eskontu prywatnego na targu tutejszym, który spadł na $4^{3}/_{8}$%, a więc poniżej urzędowej stopy bankowej. Cyrkulacya opodatkowanych banknotów zmniejszyła się do niespełna 30 milionów koron.

Pomyślne wiadomości nadeszły dziś także z Ameryki. Na giełdzie nowojorskiej, stanowiącej główne źródło zaniepokojenia, poprawiła się sytuacya znacznie, a wczoraj była tam bardzo pokaźna haussa. Na giełdzie berlińskiej wywołała ta wiadomość ogromną radość, a i tutaj dała ona impuls do lekkiego ożywienia się obrotów. Poprawił się zwłaszcza kurs walorów żelaznych, które najbardziej ucierpiały w ostatnich dniach.

Z Medyolanu i Genui donoszą o licznych bankructwach, jakie tam miały miejsce ostatnimi czasy. Struna spekulacyjna została tam bowiem stanowczo przeciągnięta, to też obecnie nastaje reakcya.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 listopada 1906 r.) — Z rynków zbożowych zagranicznych, które w ostatnich czasach wyższe mają notowanie, wieje ku nam tendencya przyjaźniejsza. Dlatego sprzedający stawiają i u nas wyższe żądania, gdy jednak konsumcya zachowuje ścisłą rezerwę, o wielkiej ilości transakcyi mowy być nie może i na dzisiejszym targu rzeczywiście niewiele ich dokonano po cenach prawie niezmienionych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·20 do 8·45, żyto od 6·60 do 7·10, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·70 do 8·15, groch zwykły od 8·80 do 10·00, groch Victoria do 11·00 do 12·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·90, Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 4·90 do 5·10, żytnie od 5.10 do 5·30, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Jenerał-porucznik Franciszek Konrad von Hötzendorf, komendant 8-mej dywizyi piechoty w Insbruku, został mianowany szefem sztabu jeneralnego. Urzędowe ogłoszenie nominacyi nastąpi wkrótce.

Wiedeń. Przybył tu namiestnik hrabia Potocki.

Wiedeń. Rząd zezwolił prowizorycznie na wprowadzenie jednej partyi wołów z Włoch do Wiednia. Wczoraj partya ta przybyła, składała się ona z czterdziestu sztuk, średniej wielkości.

Fzym. W porcie neapolitańskim wybuchł wczoraj popołudniu pożar w składach, który zniszczył wielkie zapasy cukru, parafiny i różnych innych towarów. Zdołano pożar ugasić i część towarów uratować. Szkoda wynosi 3 miliony lir.

Belgrad. Wiadomości dzienników zagranicznych o obłąkaniu następcy tronu Jerzego, są nieprawdziwe.

Berlin. Parlamentowi przedłożony będzie kredyt dodatkowy 29,000.000 marek na koszta wyprawy południowo-afrykańskiej w roku 1906.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina: Podanie bezpośrednie arcybiskupa Stablewskiego i kapituły gnieźnieńsko-poznańskiej do cesarza z prośbą o zmianę postanowień o języku wykładowym religii w szkołach, zostało z polecenia cesarza przez ministerstwo oświaty załatwione odmownie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Tocząca się od 3 dni rozprawa o zamordowanie ś. p. Józefy Doktorowej, żony stolarza kolejowego, zakończyła się dziś uwolnieniem Maryi Stachurskiej i Józefa Węża.

Tyflis. W okręgu guryjskim niedawno zamordowano trzech policyantów. Obecnie stwierdzono, że zostali oni pojmani przez bandę opryszków. Zwłoki jednego z nich znaleziono zakopane w polu.

Tyflis. Do sklepu jubilera Andriazowa wtargnęło wczoraj 5 rabusiów, zmusiło właściciela do otwarcia kasy, zrabowało kosztowności i uciekło.

Do magazynu sukna Tarajanca wtargnęli rabusie i zabrali towarów za 3000 rubli.

Kilka uzbrojonych indywiduów wskoczyło na przepełniony publicznością wóz tramwajowy. Jadący pouciekali. Jeden z pozostałych w wagonie, poddany austryacki Lebeda został obrabowany. Rabusie uciekli.

Helsingfors. W Bjorneborg skonfiskowano około 100 karabinów i wielką ilość nabojów.

Paryż. Biskup z Quimpeo polecił fabrykom kościelnym swej dyecezyi, ażeby do 11 grudnia ściągnęły wszelkie zaległości z r. 1906 i po zamknięciu rachunków dały mu pisemne oświadczenie, w którem zobowiązują się majątki probostw oddać biskupowi lub jego zastępcy, i z góry protestuje przeciw przejściu ich w ręce jakiegokolwiek stowarzyszenia. Podobne zarządzenia wydali i inni biskupi.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu zgłosili interpelacyę między innymi: Pp. Breiter i tow. w sprawie odszkodowania od rządu rosyjskiego dla austryackich poddanych, zranionych podczas zaburzeń w Rosyi, w sprawie obsadzenia opróżnionych miejsc w obrębie wyższego sądu kraj. lwowskiego; w sprawie służby urzędowej prokuratoryi skarbu; w sprawie pominięcia ruskiego profesora gimnazyalnego Antoniewicza; w sprawie uwięzienia zajętego przy kolei państwowej Ferdynanda Junga.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad przedłożeniem o reformie wyborczej, mianowicie nad grupą 3. Zabrał głos p. Romańczuk.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 17 listopada. W. książę Gedroyć z Mostów. K. hr. Karwicki z Rosyi. A. Żelechowska z Kanina. K. Promiński z Tarnopola. Cz. Swierski z Husiatyna. J. Hackensellner z Sambora. Eug. Skalscy z Słochania. Dr. S. Reich z Turki. A. Link z Wrocławia. F. Herzfelder z Norymbergi. A. Zahaczewski z Tarnowa. S. Komierowscy z Borysławia. M. Stkwińscy z Podola. J. Geduldig z Wiednia. Pp. Bilińscy z Rzeszowa. W. Strzelecki z Nowoszyc.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 17 listopada. S. Kanitz i D. Erdes z Budapesztu. F. Metzger z Husiatyna. N. br. Enis i F. Fritsch z Drohowyża. N. Herzig z Przemyśla. O. Widajewicz z Wolcniowa. G. Kutschera z Berna. R. Wellmann, M. Pollak, J. Ongert, M. Kirchner i S. Hausner z Wiednia. J. Schenker z Przemyślan. S. Müller z Turki. B. Grünbaum z Frankfurtu. A. Elger z Reichenbergu. G. Hable z Rawy Ruskiej. F. Mestitz z Pragi. M. Mroczkowska z Sanoku. L. Niewiadomska z Rzeszowa. L. Mayerowa z Warszawy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. Z. Frankowski z Borysławia.

Wiedeń 17 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25, 20·20—20·30 (stałe).— Spirytus 43·00—43·40 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 17 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·90—14·92, na październik 15·50—15·52; żyto na kwiecień 13·26—13·28; owies na kwiecień 14·70—14·72. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·32—10·34. — Rzepak nasierpień 26·80—27·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 listopada.

Marki 117.66, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.95, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·50, węg. zakł. kred. 813·50, anglobanku 314 50, unionbanku 565·50, bankvereinu 557·50, länderbanku 443·50, kolei państw. 676·00, lombardy 172·75, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 566.00, tytoniowe 426·00, alpiny 605.00, Rima Muranyi 567.50, prag. T. żel. 2670.00, losy tureckie 164 00, ruble 253.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.95.

Lwów 17 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 00 do 110 70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 20 do 100 90, 4 proc. los. w 60 lat 97 20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97 70 do 98 40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 30 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 99 30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 30 do 98·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98 50—99 30. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4^{1}/_{2}$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 30—98 00, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117 30 do 117 90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6,25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Rtoredak odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.